

VII. ROZMOWA W REDAKCJI

Z profesorem Władysławem Rozwadowskim rozmawia Wojciech Dajczak

Przedstawiona poniżej rozmowa odbyła się 10 września 2019 r. W dniu 27 marca tego roku Profesor świętował 86 urodziny. Minęło już 16 lat od zakończenia przez niego pracy na Wydziale Prawa i Administracji w Poznaniu, 8 lat od końca zatrudnienia na gdańskim Wydziale Prawa i Administracji i 5 lat od rozstania się z Wydziałem Prawa i Administracji w Szczecinie. Ostatni cykl wykładów z prawa rzymskiego Profesor wygłosił w roku 2018. Po osiągnięciu wieku emerytalnego przez długi czas zarówno kontynuował pasję dydaktyczną, jak i zachowywał aktywność naukową. Publikacje z tego okresu stanowią większość z drugiego tomu opublikowanego w roku 2013 zbioru W. Rozwadowski, *Opera minora*¹. Dzieło to powstało z okazji 80. urodzin Profesora, ale nie stanowi cezury zamkającej Jego aktywność badawczą.

Tych kilka faktów pokazuje, że było to spotkanie ze świadkiem i uczestnikiem nauczania i badania prawa rzymskiego w ostatnich sześćdziesięciu latach. Wykładowcą prawa rzymskiego, który ukształtował obraz tego przedmiotu u bardzo licznej grupy absolwentów studiów prawniczych. Romanistą, którego artykuł z roku 2014 zatytułowany „Spory wokół definicji czynności prawnej w polskim prawie cywilnym”² pokazuje trwałość zainteresowania badawczego także problemami współczesnego prawa prywatnego.

Profesor odmawiał zgody na przygotowanie dedykowanej mu książki jubileuszowej. Nie chciał, aby organizować poświęconą mu uroczystość. Dlatego cieszę się, że przyjął zaproszenie do tej rozmowy, która uzupełnia przeprowadzone już w redakcji „Czasopisma Prawno-Historycznego” spotkania z nestorami polskiej romanistyki³, ukazujące ich wybory, oceny i prognozy dotyczące naukowego zajmowania się prawem rzymskim.

¹ W. Rozwadowski, *Opera minora*, t. 1–2, Poznań 2013.

² W. Rozwadowski, *Spory wokół definicji czynności prawnej w polskim prawie cywilnym*, „Państwo i Prawo” 2014, nr 9, s. 53–66.

³ Zob.: *Z Profesorem Witoldem Wołodkiewiczem rozmawia Wojciech Dajczak*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2010, t. 52, z. 1, s. 371–382; *Z Profesorem Markiem Kuryłowiczem rozmawia Henryk Olszewski*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2014, t. 66, z. 2, s. 315–329.

Władysław Rozwadowski urodził się Lidzbarku Welawskim. Studia prawnicze odbył w latach 1952–1956 na poznańskim Wydziale Prawa i Administracji. Od chwili ich ukończenia do przejścia na emeryturę w roku 2003 był związany z Katedrą Prawa Rzymskiego, na początku drogi akademickiej jako asystent profesora Kazimierza Kolańczyka, a u jej kresu jako kierownik Katedry Prawa Rzymskiego i Historii Prawa Sądowego. Debiut publikacyjny W. Rozwadowskiego miał miejsce w roku 1961. Był to ogłoszony w „Czasopiśmie Prawno-Historycznym” artykuł *Ocena zeznań świadków w procesie rzymskim epoki republikańskiej* (CPH 1961, t. 13, s. 9–31). Tej problematyce poświęcił obronioną w roku 1962 pod kierunkiem Kazimierza Kolańczyka pracę doktorską na temat oceny zeznań świadków w procesie rzymskim. Jej obszernie, zmodyfikowane fragmenty także zostały przedstawione na łamach „Czasopisma Prawno-Historycznego” (*Ocena zeznań świadków w procesie rzymskim epoki Pryncypatu*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1964, t. 16, s. 143–183; *Wartość dowodowa świadków w rzymskim procesie poklasycznym*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1969, t. 21, z. 1, s. 1–29). Kolejnymi intensywnie badanymi przez W. Rozwadowskiego zagadnieniami prawa rzymskiego były kwestie zmiany wierzyciela i potrącenia wierzytelności. Ogłoszone w języku włoskim wyniki tych prac (przede wszystkim: *Studi sul trasferimento dei crediti in diritto Romano*, „Bullettino dell’Istituto di Diritto Romano” 1973, t. 15, s. 11–170; *Studi sulla compensazione nel diritto Romano*, „Bullettino dell’Istituto di Diritto Romano” 1978, t. 20, s. 71–150) weszły do międzynarodowego obiegu naukowego, są do dziś cytowane. Od końca minionego stulecia Profesor Rozwadowski zaczął publikować prace dotyczące oddziaływania tradycji prawa rzymskiego na współczesne prawo prywatne, a w końcu wykorzystujące znajomość prawa rzymskiego do krytycznej refleksji dogmatycznej nad obowiązującym prawem polskim. Przykładami takich prac są odpowiednio: *Rzymska koncepcja własności w Kodeksie Napoleona a prawo polskie* (w: *Polskie prawo prywatne w dobie przemian. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Jerzemu Młynarczykowi*, Gdańsk 2005, s. 723–733) i *Koncepcja treści prawa własności w prawie polskim* (w: *O prawie i jego dziejach. Księgi dwie. Studia ofiarowane Profesorowi Adamowi Lityńskiemu*, Białystok–Katowice 2010, s. 895–904). Posiadanie i własność były zagadnieniami, które w taki sposób rozważał najczęściej.

Ważne miejsce w aktywności W. Rozwadowskiego miała popularyzacja i dydaktyka prawa rzymskiego. Jako najbardziej spektakularne wyrazy tak zorientowanych publikacji należy wymienić: współautorstwo słownika (*Prawo rzymskie. Słownik encyklopedyczny*, Warszawa 1986), który został sprzedany w nakładzie około 60000 egzemplarzy, oraz autorstwo podręcznika (*Prawo rzymskie. Zarys wykładu z wyborem źródeł*, Poznań 1992), którego nakład przekroczył 50000 egzemplarzy. Profesor Rozwadowski jest też autorem trzeciego na język polski przekładu Instytucji Gaiusa, opartym na odmiennych założeniach co do czytelności przekładu dla współczesnego czytelnika (*Gai Institutiones. Instytucje Gaiusa. Tekst i przekład*, Poznań 2003, ss. 207). Władysław Rozwadowski wielokrotnie podkreślał wielką wagę, jaką przywiązywał do kontaktów ze studentami. Ci odwdzięczali mu się życzliwą opinią. Profesor Władysław Rozwadowski znacząco wpłynął na zmiany poznańskiego Wydziału Prawa i Administracji po przełomie roku 1990 pełniąc w tamtym okresie (1990–1993) funkcję jego dziekana. Był także dziekanem Wydziału Prawa i Administracji w Szczecinie (1996–1999) i radnym pierwszego Sejmiku Wielkopolskiego w kadencji 1998–2002.

Wojciech Dajczak (W.D.) Szanowny Panie Profesorze, znamy się od wielu lat. Stąd zwracam się z prośbą i propozycją, aby przyjąć w tym wywiadzie formę przyjacielskiej, bezpośredniej rozmowy, tak jak rozmawiamy przy okazji innych spotkań.

Władysław Rozwadowski (W.R.) Oczywiście.

W.D. Drogi Adku, kierując Katedrą Prawa Rzymskiego i Historii Prawa Sądowego, którą Ty kierowałeś przez lata do przejścia na emeryturę. Wskutek zmian w organizacji uniwersytetów Katedra ta przestanie istnieć z końcem tego roku. Ten koniec po stu latach wspólnej nam Katedry jest jakąś cezurą. Twoje ponadsześćdziesięcioletnie związki z prawem rzymskim dają wyjątkową perspektywę, by zapytać i o inne cezury w najnowszej historii polskiej romanistyki. I dalej, by porozmawiać, na ile były one istotne? Jak wyglądała codzienność badania i uczenia prawa rzymskiego? Co przyciągało Cię do tego przedmiotu i przesądzało o Twoich wyborach tego, co badać i jak uczyć?

W.R. Nie znam bliżej nowego prawa o szkolnictwie wyższym. Skoro jednak oznacza ono odejście od tradycyjnych struktur uniwersyteckich, sprawdzonego w praktyce modelu kariery akademickiej z obowiązkowym doktoratem i habilitacją, to cieszę się, że w tym nowym świecie Uniwersytetu już mnie nie ma. Mówmy o Uniwersytecie, jaki znam, ale zastrzegam, że niestety wiele umyka mi już z pamięci.

W.D. Zacznę od pierwszej cezury, rok 1956 w Poznaniu. Ty kończysz tu studia prawnicze. Poznaniacy w czerwcu upomnieli się o swoją godność i wolność. W październiku rozpoczęłeś pracę na naszym Wydziale, a w Polsce wielu ludzi cieszyło się z tzw. odwilży. Czy był jakiś związek między Twoimi wyborami co do tego, czy i jak zajmować się prawem, a sytuacją w Polsce?

W.R. Wyraźny związek między moimi losami a ówczesnym reżimem w Polsce dotyczy czasu zanim rozpocząłem studia prawnicze. Bardzo chciałem studiować prawo także z uwagi na tradycję rodzinną. Mój ojciec był adwokatem. Jednak w czasie, gdy zdałem maturę, do szkoły przyszło pismo z kuratorium, aby z przyczyn politycznych usunąć mnie ze szkoły. Tylko dzięki życzliwości nauczycieli opóźniono rejestrację daty wpływu tego pisma. Tych kilka dni zwłoki wystarczyło, abym ukończył egzaminy maturalne. Wiedziałem jednak, że nie mam szansy dostać się na studia. To moje przeczucie potwierdziła opinia ZMP o mnie, w której napisano: „do organizacji nie należy. Zdecydowany wróg”. Bezpośrednio po maturze przeprowadziłem się do Gdańska, zacząłem pracę jako magazynier. Zachowywałem dystans, ale miałem dobre relacje z innymi pracownikami. Niektórzy z nich przychodzili czasem do mojego magazynu popijać alkohol w godzinach pracy. Ja nigdy nie przyłączałem się do picia, bo byłem harcerzem. Do rozmów niekiedy tak. Kiedyś w takiej sytuacji zakładowy sekretarz partii i przewodniczący związków zawodowych zapytali mnie, czy chcę w magazynie spędzić całe życie. Zaprzeczyłem, powiedziałem, że chciałbym studiować prawo. To im się spodobało. Dostałem opinię popierającą mnie jako robotnika, który chce iść na studia. I tak z maturalnym świadectwem i tą opinią trafiłem do Poznania. Po zdaniu egzaminu mogłem zacząć studiować w roku 1952. Opinię z Gdańska przeczytałem po latach. Była tak sformułowana, że skutecznie zmyliła czujność tych, którzy czuwali nad polityczną weryfikacją studentów.

- W.D.** Czyli mimo konieczności takiej gry zdecydowałeś się na studiowanie prawa, które jest silnie powiązane z funkcjonowaniem państwa. Czy na początku studiów prawniczych miałeś plany bądź marzenia co robić dalej?
- W.R.** Prawo zawsze mnie pociągało. Szczegółowych planów nie miałem. Z zawodów prawniczych najbardziej podobało mi się bycie sędzią. Uważałem, że sędzia zawsze może stosować prawo tak, jak je rozumie. W każdym razie uważałem i uważam, że dobre zajmowanie się prawem nie oznacza instrumentalnego poddania się państwu. Zacząłem studiować i już w pierwszym semestrze znalazłem się na wykładach profesora Kolańczyka.
- W.D.** Czy już to spotkanie z prawem rzymskim na wykładzie profesora Kolańczyka zdecydowało o Twoim wyborze drogi zawodowej?
- W.R.** Wykład Kolańczyka podobał mi się. Jego podstawą był za moich czasów podręcznik napisany przez profesorów Rafała Taubenschlaga i Włodzimierza Kozubskiego. Uczylem się z niego pilnie. Tak, że zdając egzamin, znałem go niemal na pamięć. Mój egzamin musiał zachwycić Kolańczyka, bo od razu zaproponował mi, abym zajął się utworzeniem koła naukowego prawa rzymskiego i abym już od kolejnego semestru zaczął przychodzić na jego seminarium. Zachęciłem ponad dziesięć osób do zaangażowania się w działalność tworzonego koła naukowego. W sposób naturalny oni także stali się uczestnikami seminarium profesora Kolańczyka. Już na początku tych zajęć przydzielił on każdemu z nas temat. Ja dostałem „zawarcie małżeństwa w prawie rzymskim”. Na cotygodniowe spotkania Kolańczyk dobierał źródła z *Corpus Iuris Civilis* adekwatnie do naszych tematów. Tłumaczyliśmy je i komentowali. Dobrze znałem łacinę ze szkoły średniej, więc świetnie mi to szło. Jeszcze przed końcem studiów miałem stustronicową pracę magisterską. Widać to wszystko także się spodobało profesorowi Kolańczykowi, bo zaproponował mi, że podejmie starania, by zatrudnić mnie jako asystenta w swojej Katedrze.
- W.D.** To pokazują, że profesor Kolańczyk był zachwycony Tobą, a Ty pozytywnie odpowiadałeś na formułowane przez niego oczekiwania i propozycje. Widzę tu duże podobieństwo do moich doświadczeń jako studenta w relacji do profesora Władysława Bojarskiego. Ale pamiętam, że rozważałem i inne drogi dla siebie. Co przeważało w Twoim przypadku, że zgodnie z oczekiwaniem mentora poświęciłeś się prawu rzymskiemu?
- W.R.** Zawsze najbardziej interesowało mnie prawo prywatne. Wykłady były tylko z rzymskiego prawa prywatnego i już na nich zachwyciłem się tak poszczególnymi jego konstrukcjami, jak i całościowym obrazem. Gdy z czasem dowiadywałem się, jakie miało ono znaczenie dla późniejszego prawa prywatnego, podobało mi się tym bardziej.
- W.D.** A czy takie zainteresowanie prawem prywatnym nie nasuwało ci myśli, by przesuwać punkt ciężkości z prawa rzymskiego na współczesne prawo cywilne? Wszak na Uniwersytecie w Gdańsku byłeś kierownikiem Katedry Prawa Cywilnego, w późniejszych publikacjach podejmowałeś tematy z dogmatyki naszego prawa cywilnego.
- W.R.** Egzamin z prawa cywilnego zdałem bardzo ładnie u profesora Józefa Górskiego. Gdy skończyłem, on zapytał mnie, co chcę robić po studiach. Szukali wtedy kandydata do Katedry Prawa Cywilnego. Powiedziałem mu o wcześniejszej ofercie od

profesora Kolańczyka. Przyjął to ze zrozumieniem i na tym się skończyło. Wzorując się na wszystkich, którzy liczyli się w cywilistyce w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, z profesorem Alfredem Ohanowiczem na czele, uważałem, że wykład prawa rzymskiego jest konieczną podorywką przed poznaniem dzisiejszego prawa cywilnego. Tak go zawsze uczyłem. Do prawa współczesnego sięgałem, gdy miało to użyteczne podłoże w prawie rzymskim, przede wszystkim pisząc o posiadaniu i własności.

W.D. Rozumiem, że w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych była na poznańskim Wydziale Prawa dydaktyczna symbioza między prawem rzymskim i cywilnym. W latach siedemdziesiątych dochodzimy jednak do kolejnej cezury w nauczaniu prawa rzymskiego na naszych uniwersytetach. W roku 1975 nasz przedmiot stracił samodzielność dydaktyczną, został połączony z historią prawa. Czy to nic nie zmieniło w Twoim podejściu do dydaktyki?

W.R. Tak, pojawił się jeden wykład obejmujący prawo rzymskie z powszechną historią państwa i prawa. W końcu lat siedemdziesiątych był już jednak podręcznik Kolańczyka. Wspólnie z Bogdanem Lesińskim opublikowaliśmy też skrypt zatytułowany „Historia prawa”. A zatem wykład prawa rzymskiego merytorycznie nic nie stracił. Zresztą już w roku 1981 prawo rzymskie odzyskało samodzielność dydaktyczną.

W.D. Czyli w zakresie Twojej dydaktyki trwałą inspiracją okazała się symbioza dydaktyczna prawa rzymskiego i cywilistyki, jaką spotkałeś na początku swej pracy. A co inspirowało wybory Twoich badań dających kolejne stopnie w naukowej karierze? Czy może profesor Kolańczyk zaproponował Ci temat doktoratu, podobnie jak magisterium?

W.R. Kolańczyk wyszukiwał w literaturze wzmianki o zagadnieniach wymagających opracowania. W ten sposób zaproponował mi temat. Już nie pamiętam jaki, ale zupełnie mnie on nie pociągał. W drugim roku po studiach dostałem się też na aplikację sędziowską, co Kolańczyk popierał, bo cieszył się, że poznam prawo współczesne. Jako aplikant uczestniczyłem w naradach sędziowskich. Bardzo interesowało mnie, jak sędziowie oceniają zeznania świadków. Pomyślałem sobie, że warto by wiedzieć, jak w takich sytuacjach postępowali Rzymianie. Zaproponowałem Kolańczykowi jako temat mojego doktoratu ocenę zeznań świadków w procesie rzymskim. Uznał to za problem ciekawy, godny opracowania, bo nie było literatury na ten temat. Taki był więc początek mojego doktoratu.

W.D. Czyli pomysł na pracę dotyczącą prawa antycznego przyszedł ze współczesności?

W.R. Absolutnie tak. W środowisku romanistycznym z nikim go już więcej nie konsultowałem.

W.D. A temat Twojej pracy habilitacyjnej? Jak doszło do jego wyboru?

W.R. Tu kluczowy był mój wyjazd do Włoch po doktoracie. Bardzo mi w tym pomógł ówczesny docent i prodziekan Krzysztof Skubiszewski. Zachęcił mnie do starania się o stypendium rządu włoskiego, a następnie poparł mój wniosek. I tak trafiłem Rzymu, a nadto dwa miesiące spędziłem w szkole językowej w Perugii. Dyrektorem Instytutu Prawa Rzymskiego na Uniwersytecie La Sapienza był wówczas profesor Eduardo Volterra. Uczestniczyłem w jego seminariach, a on podchodził do mnie bardzo życzliwie, interesował się tym, co chcę robić. To on zaproponował mi, bym zajął

się problemem zmiany wierzyciela, bo były w tym zakresie tylko stare opracowania, anachroniczne co do metody. Volterra interesował się wynikami moich prac. To z jego inicjatywy przetłumaczyłem swoją pracę na język włoski. W jej redakcji językowej bardzo pomógł mi późniejszy wybitny profesor prawa rzymskiego Mario Talamanca, z którym trwale zaprzyjaźniliśmy się. No i w końcu profesor Volterra wsparł publikację mojej habilitacji w ważnym czasopiśmie włoskim. Podobnego wsparcia doświadczyłem też kilka lat później, gdy publikowałem, także w Włoszech, wyniki moich badań nad potrąceniem w prawie rzymskim.

W.D. Czyli można powiedzieć, że profesor Volterra był Twoim kolejnym mentorem.

W.R. Gdy poznałem Volterrę, to się nim zachwyciłem. Był i jest dla mnie wzorem wielkiego uczonego. Dla mnie jedynym, którego poznałem bliżej. Jego podręcznik prawa rzymskiego uważam za najlepsze takie opracowanie w XX wieku. Wyraźnie go przeciwstawiam bardzo popularnemu podręcznikowi Maxa Kaserera, który sygnalizuje problemy, ale ich nie rozwiązuje. Volterra, gdy dostrzegał problem, dawał propozycję jego rozwiązania.

W.D. Sam też jesteś autorem podręcznika do prawa rzymskiego, którego pierwsze wydanie ukazało się w roku 1989, a kolejne, z roku 1992, było wielokrotnie wznawiane. Twój podręcznik można czasowo łączyć z kolejną cezurą wspólną dla losów Polski i Twojej aktywności akademickiej. Czy była to też cezura dla nauczania i nauki prawa rzymskiego? Czy może ogłaszając podręcznik chciałeś ją wytyczyć?

W.R. W roku 1990 zostałem dziekanem Wydziału Prawa w Poznaniu. Jako dziekan uruchomiłem na Wydziale funkcjonujące do dnia dzisiejszego nowe studia magisterskie. Jedno z nich, studium europeistyki, powstało z inicjatywy ówczesnego Ministra Spraw Zagranicznych profesora Krzysztofa Skubiszewskiego. Drugie, studium biznesu, z mojej inicjatywy. Pragnąłem bowiem przywrócić Wydziałowi jego przedwojenną nazwę: „Wydział Prawno-Ekonomiczny”. Na tę zmianę właściwe ministerstwo nie wyraziło zgody. Także z mojej inicjatywy radykalnie zwiększyliśmy dostępność studiów prawniczych. Jako pierwsi w Polsce przyjęliśmy zasadę, że na studia niestacjonarne przyjmujemy każdego chętnego, który ma maturę i opłacił czesne. Dla wielu otwarło to wcześniej niedostępną drogę życiową. Oczywiście także w tych nowych warunkach wspierałem tezę, że prawo rzymskie jest jednym z fundamentów wykształcenia prawniczego. Mój podręcznik był wyrazem przekonania o tym, jak go uczyć w ramach dostępnych godzin wykładowych, to jest nie więcej niż 45 godzin wykładu. Gdy chodzi o jego objętość, podążyłem za radą profesora Zygmunta Nowakowskiego, że dwóm godzinom wykładu powinien odpowiadać jeden arkusz książki. Co do treści, starałem się skupić na tym, co uważałem za użyteczne w kształceniu dzisiejszego prawnika. Mój podręcznik był podstawą wszędzie, gdzie wykładałem, czyli w Poznaniu, Gdańsku i Szczecinie, a nadto na wielu innych wydziałach prawa i administracji.

W.D. Pamiętam, że gdy przejąłem po Tobie prowadzenie wykładu, było to wielkie wyzwanie, ponieważ Twój styl wykładania studenci bardzo cenili. Te wykłady były legendą. Zatem, choć Twój podręcznik był jasną podstawą wykładu, jako mówca przyciągałeś słuchaczy.

- W.R.** Zawsze miałem sale pełne studentów, a po wykładzie czasem zegnali mnie brawami. Rzeczywiście wyładałem zgodnie z tym, jak napisałem podręcznik. Ale stale nawiązywałem do prawa polskiego. Sądzę, że to się studentom podobało. Ja im mówiłem o użyteczności prawa rzymskiego w poznawaniu prawa cywilnego. A kolejne lata studiów potwierdzały im to, co podkreślałem. W roku 2008 Samorząd Studentów Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego podjął decyzję o corocznej ocenie swoich wykładowców, fundując dla najlepszego z nich statuetkę Temidy z dedykacją „Nagroda dla Największego Autorytetu w konkursie Belfer roku”. Otrzymałem pierwszą przyznaną taką nagrodę oraz kolejne w latach 2009 i 2010. W tym też roku na uroczystej akademii z okazji 40-lecia Wydziału w Gdańsku z rąk Rektora odebrałem miedzianą statuetkę z dedykacją: „Nauczyciel roku. Laureat nagrody Krzysztofa Celesta Mrongowiusza”.
- W.D.** To bardzo jednoznaczny i udany w praktyce wybór, jak i po co zajmować się prawem rzymskim na wydziale prawa. Ale możliwe są i inne podejścia. Wszak prawo rzymskie to jeden z elementów historii antycznego Rzymu, to jedno z praw antycznych, a w końcu to przedmiot bogatej i różnorodnej dyskusji prawniczej od średniowiecza po czas kodyfikacji. Stosownie do tego romanisci dziś różnie określają punkty ciężkości tego, w oparciu o jakie źródła, jakimi metodami i w jakim celu badać prawo rzymskie. Nie jest to bez znaczenia dla dydaktyki. Także w polskiej romanistyce jesteśmy świadkami różnic w tym zakresie. Czy nie pociągało Cię skupienie większej uwagi na historycznych procesach powstawania i oddziaływania prawa rzymskiego, na antycznej lub przedkodyfikacyjnej praktyce jego stosowania?
- W.R.** Aby zajmować się prawem rzymskim na przykład w oparciu o papiirusy, trzeba mieć szczególnie warsztat. Mnie taki kierunek rozwoju nigdy nie pociągał. Zachwycałem się pięknem konstrukcji znanych głównie z tekstów klasycznych. Ich badanie i uczenie było dla mnie najważniejsze. A porównując je z prawem współczesnym byłem przekonany, że mówię o czymś trwale użytecznym dla zrozumienia istoty prawa prywatnego.
- W.D.** Powrócę do pierwszej z cezur, o których wspomniałem w naszej rozmowie. Z końcem roku 2019 wskutek zmian organizacyjnych przestanie istnieć na poznańskim wydziale prawa Katedra Prawa Rzymskiego i Historii Prawa Sądowego. Ciekaw jestem, jakie miałbyś rekomendacje co do pozycji naszego przedmiotu w nowej strukturze. Czy broniłbyś choćby małej jednostki, jak pracownia lub zakład, mającej w nazwie prawo rzymskie, czy też gdzie indziej upatrujesz źródła dla trwałej obecności prawa rzymskiego na wydziale prawa?
- W.R.** Uważam, że kluczowa jest pozycja wykładu. Jeśli będzie obowiązkowy wykład z prawa rzymskiego, to będzie ono miało trwałe miejsce w wykształceniu prawnika. To, czy będzie istniała katedra, zakład prawa rzymskiego, czy też prawo rzymskie będzie oferowane w ramach katedry prawa cywilnego uważam za drugorzędne.
- W.D.** Dla przyszłości prawa rzymskiego w ramach nauk prawnych wydaje się istotne i to, co i jak będzie przedmiotem badań. Stąd chcę zapytać, czym się zajmujesz lub chcesz zająć, na jakie problemy chciałbyś zwrócić uwagę młodszych badaczy.
- W.R.** Nie podejmuję już nowych prac naukowych. Natomiast chętnie czytam nowe prace z prawa rzymskiego. Myślę, że dostaję większość z tego, co jest w Polsce publiko-

wane. Nie chcę też narzucać młodszym, co mają badać, choć uważam, że studia nad własnością i posiadaniem pogłębione o prawo rzymskie byłyby cenne. A ogólniej, zawsze preferowałem zajmowanie się rzymskim prawem prywatnym.

W.D. A czy lektura najnowszych publikacji z prawa rzymskiego skłania Cię raczej do optymizmu czy do pesymizmu?

W.R. Byłem i jestem optymistą. Wydaje mi się, że liczba publikacji romanistycznych rośnie. To prawda, są znacznie bardziej niż kiedyś zróżnicowane, gdy chodzi o podstawy źródłowe czy stawiane pytania badawcze. Myślę, że w różnorodności może być siła. Ważne jest, by różnych autorów jakoś łączyło przekonanie, że w zakresie dydaktyki mają służyć formowaniu prawniczego myślenia, które bez prawa rzymskiego stałoby się na pewno inne, ułomne.

W.D. Bardzo dziękuję za spotkanie i rozmowę.